

# **Konspiracja! – Prowokacja? – Inspiracja! Uwagi o książce Mariana Apfelbauma o Żydowskim Związku Wojskowym.**

Paweł Szapiro

## Paweł SZAPIRO

Konspiracja! – Prowokacja? – Inspiracja!

Uwagi o książce Mariana Apfelbauma  
o Żydowskim Związku Wojskowym<sup>1</sup>

Słowo „konspiracja” odnosi się przede wszystkim – podkreślam: ale nie wyłącznie – do okupacyjnych dziejów jednej z dwóch organizacji tworzących armię powstania w getcie warszawskim. Mowa naturalnie – co nie dla wszystkich zupełnie oczywiste – o Żydowskim Związku Wojskowym. (Przypomnę, że zwykle mówi się tylko o Żydowskiej Organizacji Bojowej). Ponieważ wcale, albo przynajmniej bardzo niewiele do dziś o drugim wspomnianym ugrupowaniu wiadomo, użyte określenie: „konspiracja” znajduje zastosowanie w innym jego sensie: tajemnicy, którą objęte są jakieś działania. W istocie wiedza o ZZW, czy jego historia była do tej pory – z powodów, które postaram się niżej objaśnić – wiedzą zakazaną. (Taką bliżej – *toutes proportions gardées* – problemu Prometeusza niż Larry Flynta). Więc czy, co i dlaczego dziś o żetzetwuetowcach się mówi, a do tej pory zaledwie napomykało?

Otóż (po pierwsze) – o ile udało mi się ustalić – Związkowi poświęcone zostały ostatnio w krótkim odstępie czasu (wiosna-lato 2003), poza omawianą tu książką, trzy większe teksty, wszystkie opublikowane w ważnych gazetach wiosną-latem tego roku: artykuł dr. Macieja Kledzika w „Rzeczpospolitej”, obszerna recenzja dzieła prof. Apfelbauma pióra Anki Grupińskiej w „Tygodniku Powszechnym” i mój tekst w „Rzeczpospolitej”. (Jego pełną wersję zamierzam wkrótce przedstawić w „Więzi”). Wspomniał też Związek w swoim artykule red. Andrzej Kaczyński w dodatku do „Rzeczpospolitej”, wydanym z okazji sześćdziesiątej rocznicy powstania. Dwie krótkie recenzje *Dwóch sztandarów* opublikowano w „Dzienniku

---

<sup>1/</sup> Marian Apfelbaum *Dwa sztandary. Rzecz o powstaniu w getcie warszawskim*, Kraków 2003.

## Szapiro Konspiracja! – Prowokacja? – Inspiracja!

Krakowskim” i „Gazecie Wyborczej”. Wreszcie – *last, not least* – o Związku wypowiedziało się w okolicznościowych przemówieniach, związanych z sześćdziesiątą rocznicą powstania, dwóch prominentnych polityków: prezydent państwa Aleksander Kwaśniewski i prezydent Warszawy Lech Kaczyński. Nie lekceważę tego faktu, bo wcześniej enuncjacji polityków dotyczących tej materii ogóle nie było. Być może zwiastuje to – taką mam nadzieję – koniunkturę dla tematu.

Natomiast wcześniej (po drugie) – zwracam uwagę na fakt, że to okolicznościowe słowo oznacza ponad półwiecze – Związek, jak wiele innych organizacji konspiracyjnych, zwłaszcza prawicowych, objęty był klauzulą milczenia. Wspomniany został w Kraju, jedynie w kilku mniej lub bardziej – z tym bywało różnie – poważnych polskich lub tłumaczonych pracach historycznych. Przypominam sobie przede wszystkim np. książki: jeszcze wojenną Emanuela Ringelbluma i powojenne: prof. prof. Israela Gutmana i Bernarda Marka, oraz dr Ruty Sakowskiej. Trzeba też tu wymienić parahistoryczną produkcję Tadeusza Bednarczyka czy Stefana Bratkowskiego i kilka pozycji piśmiennictwa wspomnieniowego: Danuty Kaczyńskiej, Kałme Mendelsoona, Władysława Zajdlera-Żarskiego i innych. O Związku usiłowała rozmawiać z dr. Markiem Edelmanem Anka Grupińska, czego mało satysfakcjonujący ślad – w sensie niskokaloryczności informacyjnej i wyraźnie tendencyjnego przedstawienia – pozostał w książce o powstańcach żydowskich. Wiadomo mi także, że Grupińska w 1991 przeprowadziła w Izraelu więcej niż interesujący, choć – co niezmiernie rzadkie u tej Autorki – agresywny i przepełniony niechęcią wobec rozmówcy, wywiad z jednym z żołnierzy ŻZW. Jak do tej pory – przez ponad dekadę – wstrzymywała się jednak z jego publikacją; być może – co by mnie nie zdziwiło – nie znalazła wydawcy. Osobnym problemem jest sprawa sporej, większej niż się przypuszcza, ilości znanych i nieznanych tzw. źródeł historycznych z czasu i miejsca, której – jako zbyt specjalistycznej i wymagającej zbyt wiele miejsca – nie zamierzam tutaj omawiać. Sygnalizuję tylko, że – niestety – większość z nich jest Apfelbaumowi nieznaną.

Poza tym Związek pojawiał się w hasłach encyklopedycznych oraz w przypisach do kilku książek – zawsze prezentowany dość lakonicznie i często z ewidentnymi błędami oraz wieloma informacjami wzajemnie sprzecznymi. Na pewno do tej pory nikt w Polsce badań historycznych nad historią ŻZW nie prowadził albo przynajmniej śladów takich nie odnalazłem. Za granicą podobnie. Znane mi z lektury – istniejące w niewielkiej ilości – nieliczne angielskojęzyczne prace Halperina, Lazara, Wdowińskiego i kilku innych autorów to raczej opowieści historyczne (o *differentia specifica* tego gatunku piśmiennictwa trzeba będzie jeszcze wspomnieć) niż naukowe opracowania.

Zdaniem historyków Andrzeja Chwalby i Tomasza Gąsowskiego „o ŻZW milczano dlatego, że ani w komunistycznej Polsce, ani w lewicowym Izraelu nie było zapotrzebowania na prawicowych bohaterów”. Jest to – przynajmniej jeśli mowa o interesującej nas tu najbardziej rzeczywistości nadwiślańskiej – eufemizm. Przeszłość – nie tylko żydowska – została po prostu zawłaszczona na dobre kilkadziesiąt lat przez lewicę. Ale i to stwierdzenie, choć jest prawdą i tylko prawdą,

## Opinie

całą prawdą jednak nie jest. Autor książki mówi na przykład, że „z całego ŻZW ocalało jedynie 12 osób, kto więc miał dać świadectwo?”. Powodów milczenia jest naturalnie więcej, o jednym z nich będzie jeszcze obszernie mowa.

### II

Tak czy owak polskojęzyczną wersję napisanej po francusku książki Mariana Apfelbauma *Dwa sztandary. Rzecz o powstaniu w getcie warszawskim* możemy potraktować jako próbę wydobywania Związku i jego żołnierzy z podziemia historiograficznego czy publicystycznego, w którym tkwią od ponad półwiecza. I to jest najważniejsza rzecz, którą o tej książce powiedzieć trzeba. Nadal nie wszystkim to się podoba.

W jakiś sposób ten fakt przyczynił się do organizacji niniejszego tekstu. Oczywiście jego tematem pierwszoplanowym jest praca Apfelbauma. Nie sposób jednak – moim zdaniem – o pierwszej książce o ŻZW wydanej w języku polskim mówić nie sięgając po pierwsze: do tematu historii dziejów Związku, po wtóre: do problemu – na wyrost rzecz nazywając – historiografii Związku. Rzec właściwie trzeba – co powtarzam – jej braku. Dołączyć do tego chciałbym kilka własnych spostrzeżeń dotyczących obu materii.

Jest to dla mnie ważne dlatego, że spór o przeszłość jest też w istocie zawsze sporem o terażniejszość. Abstrahuję tutaj od polityki, której obecność przy okazji naszego tematu jest wyjątkowo widoczna. Raczej interesuje mnie nasz stosunek do konkretnych fragmentów naszej przeszłości i odpowiedź na pytanie, dlaczego jest – w omawianej tu kwestii – taki a nie inny.

### III

Z jakim tekstem obcujemy? Czym jest książka Apfelbauma, jaki rodzaj pisarstwa historycznego prezentuje? Jej Autor nie jest zawodowym historykiem – z wszystkimi z tego faktu wynikłymi pozytywnymi i negatywnymi konsekwencjami. Ergo *Dwa sztandary* nie są pracą historyczną. Autor stosunkowo słabo orientuje się w okupacyjnej historii Polski, nie prowadzi własnych badań źródłowych, w zasadzie opiera się wyłącznie na tekstach już publikowanych, na ogół albo nawet wcale nie ma do nich krytycznego stosunku. W istocie streszcza je i cytuje według pewnego porządku. Raczej więc mamy do czynienia ze zreferowaniem tego, co o działalność i ludziach Związku rozmaici narratorzy sprawozdawali niż z próbą jakiegoś uporządkowania czy stworzenia wiedzy – nazwijmy to – wyższego rzędu. Niektóre spostrzeżenia Autora – przyznają, że ciekawe i warte zastanowienia – nadają tekstowi dodatkowego smaku. To wszystko. Stąd próba recenzowania *Dwóch sztandarów* jako monografii pewnej organizacji, a takową już podjęto, jest więc z założenia bezsensowna – nie o to bowiem krewnemu jednego z przywódców ŻZW chodziło.

Na czym natomiast Apfelbaumowi zależało? Niewątpliwie i w pierwszym rzędzie na znalezieniu miejsca dla Związku w naszej pamięci. Prawdopodobnie dlate-

## Szapiro Konspiracja! – Prowokacja? – Inspiracja!

go posłużył się – jedynie mu dostępną i jedynie w tej sytuacji właściwą – formą opowieści historycznej. Cóż to takiego opowieść historyczna? Najkrócej mówiąc – po pierwsze – jest to opowiadanie o tym, co widziało się samemu. (Cały czas pamiętamy – jest to zdanie bodajże Marca Blocha – że rzeczy widziane to przynajmniej w połowie rzeczy widziane przez innych ludzi). W jakimś stopniu – mimo wyraźnie politycznego charakteru (oddanie Bundowi, co bundowskie) – opowieścią historyczną jest *Ghetto walczy* Marka Edelmana. Ostatni żyjący z przywódców powstania – co samo w sobie traktowane jest jako rekomendacja wiarygodności – opowiada z równą swobodą i przekonaniem o tym, czego był uczestnikiem i świadkiem i o tym, co usłyszał od innych. Na przykład o samobójstwie członków kolumny ŻOB w bunkrze na Milej 18. Bez skrupułów też przyznaje, że kiedy zaraz po wojnie pisał swą książeczkę „chodziło o to, żeby syjoniści dostali w dupę za to, co tutaj wyprawiali: że niby Bund był przeciwny walce”. I jeszcze, „że emisariusze syjonistów znieważali nas, bundowców. Chcieli zabierać osierocone żydowskie dzieci do Palestyny. Właśnie wtedy postanowiłem napisać «Ghetto walczy» – zawsze najłatwiej jest zrobić coś przeciwko komuś”.

Edelmanowskiej wizji przeszłości nikt z jego rozmówców – bo świętości szargać nie wolno – jednak nie ośmielił się zakwestionować. Inaczej rzecz się ma z Apfelbaumem. Jedni – jakby bardziej otwarci na nowe – mówią o ogromnym ładunku emocjonalnym zawartym w jego tekście. Inni – nie waham się ich nazwać apologetami istniejącego stanu wiedzy – piszą o książce, że jest co prawda przejmująca w swym bólu i frustracji, ale jednocześnie wyrażają wątpliwości czy ból i frustracja to najskuteczniejsze metody przy rewindykacji historii.

### IV

Opowieścią historyczną jest też – po wtóre – opowiadanie czyichś opowiadań, czasami też cudzych tekstów. Mistrzami w tym gatunku – w dziedzinie holokautowej – są niewątpliwie Hanna Krall i Anka Grupińska oraz – jakimś stopniu – Kazimierz Moczarski.

Reasumując, opowieść historyczna to pewien specyficzny sposób narracji o przeszłości, jej opis. Opis czego i jaki opis? Otóż jest to opis, w którym nie wydarzenia, nie prawda materialna jest najważniejsza. Opowieść nie musi jednak być (zastrzegam) – i w tym wypadku nie jest – fikcją literacką. Jest *sui generis* świadectwem przeszłości, ale przykładać do niej trzeba miarę świadectwa literackiego – jeśli takie walory akurat posiada. Opis skonstruowany jest bowiem w bardzo specyficzny sposób. Autorowi opowieści zwykle najbardziej zależy – z czego sobie często nie zdaje sprawy – na przedstawieniu swojego stosunku do sprawy, wyrażeniu swojego nastawienia, poruszeniu umysłów i serc odbiorców. Do dramatu opowieści dodaje własną dramaturgię. Grupińska nazwała gdzieś swoje opowieści „zapisem różnych kawałków pamięci”, w innym miejscu napisała, że „jeżeli jej historie są ubarwione, wyolbrzymione, to one dowartościowują całą tę sprawę”. I takim zapisem są *Dwa sztandary*.

<http://rcin.org.pl>

## V

Nie obeznanym nadmiernie z dziejami kwietniowego powstania należy się objaśnienie tytułowej pary sztandarów. W tytule wersji oryginalnej – co znamienne – tych flag ani powstania nie ma. Jest tylko *Retour sur le ghetto de Varsovie* – czyli, powiedzmy, *Powrót do warszawskiego getta*. Francuzom i frankofonom widocznie wgłębiania się w problem flag – jako być może zbyt egzotyczny – postanowiono oszczędzić. Dla Polaków – nie tylko czytelników książki Apfelbauma – jest on jednak, bynajmniej nie ze względów marketingowych, raczej merytorycznych – ważny.

Oto w drugim dniu powstańczych walk, 21 kwietnia 1943, w konspiracyjnym dzienniku warszawskim ukazała się informacja: „Na domach ghetta ukazują się coraz większe ilości flag żydowskich, polskich a nawet angielskich”. Po wojnie historyk napisał, że „powstańcy wywiesili na widocznych miejscach sztandary biało-czerwony, czerwony i biało-niebieski”. Flag angielskich czy czerwonych oczywiście nie było, ale o wywieszeniu polskiej i żydowskiej pisało kilkanaście innych podziemnych gazet, opatrując ten fakt na przykład komentarzem: „do symbolu urasta biało-czerwony sztandar, który wzniosł się ghetcie na wieży kościelnej”. Nie wszyscy byli tego zdania, bo napotkać można było też opinie diametralnie przeciwne: „W pierwszych dniach akcji Żydzi wywiesili na Placu Muranowskim flagę polską i syjonistyczną. To podkreślenie patriotyzmu polskiego jest co najmniej śmieszne, jeżeli nie cyniczne. [...] uważamy, że «naród wybrany» ideologie, sympatie, nadzieje i interesy związały raczej z czerwonym sztandarem z nad Wołgi aniżeli z polskim Orłem Białym”.

Flagi jeszcze bardziej – co skądinąd zrozumiale – nie podobały się Niemcom. Ich dowódca mówił – już w więzieniu mokotowskim – „Sprawa flag miała doniosłe znaczenie polityczne i moralne. Przypominała setkom tysięcy ludzi o sprawie polskiej, inspirowała ich i podniecała. Integrowała ludność Generalnej Guberni – a szczególnie Żydów i Polaków. Sztandary i kolory narodowe są takim samym instrumentem walki jak szybkostrzelne działo, jak tysiąc takich dział. Rozumieliśmy to wszyscy: I Heinrich Himmler, i Kruger i Hahn. Reichsfuhrer krzyczał w telefon: Słuchaj, Stroop. Musisz za każdą cenę zdjąć obie flagi. [...] Te flagi były wezwaniem do walki przeciwko nam. Przy niebezpiecznej akcji ich zrywania poległ 22 kwietnia [...] podporucznik kawalerii SS Otto Dehmke”.

Niby dość dziwne, może obojętne, a właściwie pełne charakterystycznej dezynwoltury, stanowisko zajmuje w tej sprawie dr Edelman.

Prawie trzydzieści lat temu, w rozmowie z Hanną Krall powiedział, że „jeżeli były sztandary, to nie kto inny, tylko jego ludzie musieliby je powiesić, a oni nie wieszali sztandarów. Chętnie by je powiesili, gdyby mieli trochę czerwonej i białej tkaniny, ale jej nie mieli”. Co prawda stwierdził też, że „on w ogóle nie widział żadnych sztandarów. Dopiero po wojnie dowiedział się, że one były” i zgodził się, że „skoro wszyscy ludzie widzieli, to na pewno były sztandary”, dodając: „jakie to ma znaczenie. Ważne jest, że ludzie widzieli”.

## Szapiro Konspiracja! – Prowokacja? – Inspiracja!

Przed paroma laty, rozmawiając z Grupińską o ŻZW, Edelman dwukrotnie wyraził przypuszczenie, raz że „jest możliwe, że to oni [tzn. żołnierze Związku] wiesili ten sztandar”, drugi raz, że „p o d o b n o powiesili flagę, ja o tym nie wiem, ale możliwe”. Zgodził się też względnie łatwo, że możliwe jest, że wisiały dwa. Joanna Szczęsna, znająca życie jednego z Komendantów ŻOB dosłownie od podszewki napisała, że „to najprawdopodobniej członkowie ŻZW zawiesili nad placem Muranowskim polską i żydowska flagę, które widzieli liczni świadkowie. Nie ja pierwsza próbowałam wmówić Edelmanowi, że musiał je widzieć. On jednak upierał się, że co najwyżej «podobno», że «możliwe», ale on nic o tym nie wie”.

Natomiast Apfelbaum nie tylko jest tego pewny, ale uważa, że „bitwa o flagi, szczególnie zacięta i gwałtowna, trwała trzy lub prawie cztery dni, od 19 kwietnia po południu do 22 po południu lub 23 kwietnia rano. Jakkolwiek było, była to najdłuższa i najbardziej zacięta bitwa w czasie całego powstania”. Jerzy Urban, znawca problemu (oczywiście nie holokaustowego) powiedzieć miał kiedyś, że „podstawowym warunkiem udanego skandalu jest kumulacja drastycznych postępów z ogromną ważnością postaci”. Pora tu na zadanie pytania, czy w kontekście sytuacyjnym, na który składają się osoba dr. Edelmana i jego wypowiedzi w sprawie flag, książkę Apfelbauma można nazwać prowokacją?

### VI

Słowo „prowokacja” ma języku polskim zdecydowanie negatywne konotacje. Za prowokację uważa się – tak chcą autorzy jednego ze słowników – „postępowanie kogoś, kto chce wywołać w nas gniew, agresję, sprzeciw lub inne zachowania, których normalnie nie okazujemy i często chce zaszkodzić nam w ten sposób”. Autorzy innego słownika sądzą natomiast, że jest to „podstępne działanie mające na celu nakłonienie kogoś do określonego postępowania, zwykle zgubnego w skutkach dla tej osoby i osób z nią związanych”.

Ale historyk Andrzej Chwalba nie zawahał się powiedzieć o *Dwóch sztandarach*, że jest to „książka-prowokacja”, co następująco skomentował: „zawarto w niej olbrzymi ładunek emocjonalny i przekonanie, że trzeba odkłamać historię, inaczej potraktować Polaków, Niemców i Żydów, postawić sobie nowe pytania”. Możemy domyślać się, że przez prowokację rozumie się tutaj działanie pozytywne, które zachęca do robienia czegoś, zwłaszcza do tworzenia czegoś, pobudzanie do aktu twórczego. W istocie chodzi więc o inspirację.

### VII

Mnie książka Apfelbauma zainspirowała, co czuję się zobowiązany wyjaśnić. Otóż, podobnie jak każdy inny historyk Holocaustu (za takiego się uważam) historię Związku – w sensie prowadzenia jakiegokolwiek badania – nigdy się nie zajmowałem. Nie przeszkodziło mi to, by kilkakrotnie, przy okazji jakiegoś tam skromnego udziału (redakcji, przypisów, przedmów, haseł encyklopedycznych) w książkach o powstaniu w getcie warszawskim, o powstańcach warszawskiego getta, o podziemiu żydowskim w Warszawie coś o ŻZW pisać. Nie wychodziłem

## Opinie

poza standard obowiązującej wiedzy: że była to druga o b o k (podkreślam: obok) ZOB organizacja zbrojna w powstaniu, że w ogóle niewiele o niej wiadomo, że niejasne jest, kiedy powstała, że istniały jakieś kontakty z polskim podziemiem, że miała miejsce bitwa muranowska, w której obok żołnierzy ŻZW wzięła udział grupa Polaków, że historia Związku kończy się wraz z powstaniem, że baza źródłowa jest bardziej niż skromna.

Oświecenia czy olśnienia doznałem w 2001 przy okazji opracowywania wspomnień Batji Bermanowej dotyczących żydowskiego podziemia działającego w Warszawie po upadku powstania. Uświadomiłem sobie mianowicie po raz pierwszy, że Rada Pomocy Żydom (Żegota) wcale nie była organizacją polską, ale że była w najoczywistszy sposób organizacją polsko-żydowską. Zasiadali w niej przedstawiciele partii żydowskich, finansowana była głównie, jeśli nie wyłącznie z funduszy żydowskich pochodzących naturalnie z zagranicy, jej „funkcjonariuszami” (łącznikami) było wielu Żydów. Do tej pory uważałem, że jedynym przypadkiem zorganizowanej współpracy polsko-żydowskiej była działalność partii Polskich Socjalistów (mieli swój oddział w getcie, wydawali nawet za murem własną gazetę).

Kolejną lekcję zawdzięczam J.T. Grossowi. Po *Sąsiadach* jasne stało się przynajmniej jedno: historii Holocaustu uprawiać w sposób, w jaki się ją uprawiało do tej pory, dalej uprawiać się nie da. Co – między innymi – oznacza, że bardzo wiele z dotychczasowych ustaleń należy poddać rewizji. No i przede wszystkim zmienić swój sposób postępowania. Jego postulat innego traktowania źródeł żydowskich, błędnie interpretowany jako wezwanie do udzielania im kredytu bezkrytycznego (w sensie krytyki źródłowej) zaufania, zrozumiałem jako apel o poważne ich traktowanie, nie odrzucanie ich, nie dyskredytowanie nawet wtedy, kiedy wydają się całkowicie niewiarygodne. W praktyce chodzi o to, że aby uznać coś za fakt historyczny, najpierw trzeba zgodzić się, że taki fakt jest możliwy. Wydaje mi się, że o niebycie historiograficznym Związku w znacznym stopniu zdecydował i decyduje fakt, że spora grupa osób piszących o Holokauście uważała i uważa, że ŻZW (w kształcie jaki przedstawia go np. Apfelbaum) po prostu nie mógł istnieć.

Kiedy – bodajże latem ubiegłego roku – trafiłem na francuskie wydanie książki Apfelbauma podane w niej informacje potraktowałem jako takie, których odrzucić bez starannej weryfikacji absolutnie nie można. Zestawiłem je najpierw z informacjami podanymi w znanych mi już dużo wcześniej publikacjach na temat ŻZW. Odrzuciłem najpierw to, co było wzajemnymi zapożyczeniami czy powtórzeniami. Następnie – wzorem badacza twórczości Homera Geорга Grote’a – spróbowałem zrekonstruować tzw. jądro podstawowe, tzn. to, co o dziejach Związku wiemy na pewno i co nie ulega wątpliwości i wokół czego zbudowana została jego „historiografia”. W zasadzie moje ustalenia nie odbiegają specjalnie od wersji Apfelbauma. Przede wszystkim osiągnęliśmy zgodność w kwestii dla mnie zasadniczej: funkcjonowania (istnienia) żydowskiej organizacji zbrojnej w ramach polskiego ruchu oporu. Przyznaję, że stwierdzenie to – choćby ze względu na fakt, że troszkę inaczej ustawia sprawę odpowiedzialności „sąsiadów” – może okazać się dla niektó-



## Szapiro Konspiracja! – Prowokacja? – Inspiracja!

rych zbyt trudne do przełknięcia. Dziesięciu sprawiedliwych wystarczyłoby, żeby uratować Sodomę, osiemnastu Polaków walczących ramię w ramię z żołnierzami ŻZW na Placu Muranowskim nie może uratować „aryjskiej” Warszawy.

### VIII

Czuję się nieco osamotniony w tym poglądzie, co nie znaczy, że nie jestem gotów zażarcie bronić go bronić. Przede wszystkim przed takimi opiniami jak te wpisane w recenzję autorstwa Grupińskiej. Jej tekst jest nie tylko próbą zdezawuowania ustaleń Apfelbauma, nie tylko próbą zanegowania całego dorobku Żydowskiego Związku Wojskowego, ale przede wszystkim odmową przyznania mu miejsca w naszej pamięci. Z tego właśnie powodu *Dwa sztandary* możemy uznać za prowokację, oczywiście w sensie działania mogącego skłonić do kogoś postępowania zgubnego w skutkach dla tej osoby i osób z nią związanych.

Pisanie recenzji z recenzji – zwłaszcza w tym wypadku – wydaje mi się zajęciem bezsensownym. „Aby odzyskać własną przeszłość, będziemy ją musieli sobie na nowo opowiedzieć”. Dla tych, dla których najważniejszym składnikiem przeszłości jest własna twórczość może wydawać się to zadaniem niewykonalnym. I tak się właśnie stało. Tym razem podążanie za kimś, kto „zdążył przed Panem Bogiem”, nie okazało się warunkiem wystarczającym, by nadażyć za Apfelbaumem. To znaczy za prawdą historyczną.

### Literatura cytowana

Tadeusz Bednarczyk *Życie codzienne warszawskiego getta*, Warszawa 1995; Marta Dvorak *Książka-prowokacja*, „Gazeta Krakowska”; Anka Grupińska *Ciągle po kole*, Warszawa 2000; Anka Grupińska (współpraca: Bartek Choroszewski) *Zgubne szukanie (jedynej) prawdy historycznej. O obrazie powstania w getcie Żydowskim Związku Wojskowym i książce Mariana Apfelbauma*, „Tygodnik Powszechny”, 29 VI 2003; Israel Gutman *Żydzi warszawscy 1939-1943*, Warszawa 1993; Michał Kledzik *Apfelbaum w cieniu Anielewicza*, „Rzeczpospolita”, 12-13 października 2002; Hanna Krall *Zdażyć przed Panem Bogiem*; Chaim Lazar *Muranowska 7. The Warsaw Ghetto Rising*, Tel Aviv 1966; Chaya Lazar *The Jewish Military Organization (ŻZW)*; Kazimierz Moczarski *Rozmowy z katem*, Warszawa 1977; Emanuel Ringelblum *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej*, Warszawa 1988; Paweł Szapiro *Krótki kurs zapamiętywania i zapominania. Historia nieznaną: Żydowska Organizacja Bojowa – Żydowski Związek Wojskowy*, „Rzeczpospolita”, 5-6 VII 2003; Joanna Szczęsna *Dwa sztandary*, „Gazeta Wyborcza”, 16-17 VIII 2003; Dawid Wdowiński *And We Are not Saved*, New York 1963.